WIARUS POLSKI

— REDACTION - REDAKCJA —
ADMINISTRATION - ADMINISTRACJA
46, Rue de la Charité — LYON
Tél. : Franklin 67-30 Ch. Postal : Lyon 628-96

QUOTIDIEN POLONAIS

Directeur-Dyrektor : Dr S. NAWROCKI

19-20 Samedi - Dimanche / Sobota - Niedziela FEVRIER - LUTY 1944

Dziś winszujemy: *Konradom*
Jutro: *Leona i Euch.*
Pojutrze: *Maksymiliana*

Abonament-Abonnement : 1 miesiąc 28 fr. 3 miesiące 75 fr.

PRIX - CENA : **1 fr.**

Rok 55-ty/ème Année. Nr. 42

Liczne obławy

Vichy. — Formacje policji i żandarmerii przeprowadziły szereg większych obław w różnych okręgach Francji. Ujęto wielu terorystów, sprawców aktów sabotażu.

Tak więc w Chelles (Seine-et-Marne) spostrzeżono trzech osobników koło mieszkania jednego z urzędników miejscowej policji. Na zapytania policjantów osobnicy ci odpowiedzieli strzałami, a podczas walki zostali zranieni. Jednego z napastników ujęto na miejscu, a dwu innych, którzy ukrywali się w Paryżu, aresztowano w kilka dni później. Wszyscy trzej należeli do organizacji partyzantów.

W Orleanie ujęto 12 innych członków tego samego zrzeszenia, jako sprawców licznych aktów sabotażu. W dep. Lot et Garonne trzech terorystów, którzy dokonali licznych napadów, wpadło w ręce policji.

W dep. Nord ujęto osobnika, który dokonał napadu z bronią w ręku. W dep. Corrèze żandarmi ujęli pięciu terorystów, posiadających rewolwery i granaty ręczne.

Wreszcie w dep. Aude 4 osobników, usiłujących wymuszać pieniądze od wieśniaków zostało zatrzymanych przez wezwanych na pomoc sąsiadów.

W Lyonie ciężko postrzelono policjanta, strażującego na ulicy Madeleine. Dokonano też napadu na skład benzyny.

AKCJA SZWEDZKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Sztokholm. — Hr. Bernadotte, wiceprezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża oznajmił, że prowadzone z ramienia krajów wojujących za pośrednictwem szwedzkiego Czerwonego Krzyża rokowania w sprawie wymiany jeńców wojennych — nie doszły jeszcze do skutku. Stwierdził on również, że w razie gdyby nie doprowadziły one do pomyślnego wyniku, Szwecja skłonna byłaby do goszczenia u siebie inwalidów wojennych do czasu umożliwienia ich wymiany lub nawet do czasu zakończenia działań wojennych

Zakusy sowieckie na Finlandię

Berlin. — Koła kompetentne wstrzymują się od wyrażania opinii na sprawę Finlandii, ograniczając się do robienia wyciągów z prasy anglo-saskiej. Żądania sowieckie sprowadzają się do uregulowania granic z 1940 r.. zajęcia przez wojska sowieckie wielkich miast i węzłów kolejowych i rekonstrukcji gabinetu, z wyeliminowaniem elementów antykomunistycznych. Mowa jest również o punktach oparcia na wybrzeżu, które pozwoliłyby Sowietom prowadzić operacje przeciwko państwom Bałtyckim.

Zaprzecza się tu informacji pochodzącej ze źródeł brytyjskich, o rzekomym udaniu się eksperta finansowego do Helsinek.

Helsinki. — Lotnictwo sowieckie dokonało ponownie nalotu na stolicę Finlandii. Około 400 bombowców przeleciało nad Helsinkami. Straty w ludziach są stosunkowo nie duże.

Prezes gabinetu, p. Linkonnes, powrócił do pełnienia swych funkcyj po chorobie.

ST. FLESZAR.

Ziemniaki

Za „Tygodnikiem Polskim" podajemy następujący obrazek z życia schroniska na Węgrzech.

Ze wszystkich narodów właśnie my jesteśmy najściślej związani z ziemniakiem, bo nigdzie w Europie nie ma większego procentu gospodarstw karłowatych. Nie opuścił nas ziemniak i na tułaczych szlakach na Węgrzech. Przecież bez niego nie możemy obejść się.

Roku Pańskiego 1942 w obozie polskim w Eger stał się ziemniak jakby kijem wbitym w mrowisko. Mianowicie magistrat przydzielił obozowi ponad 2 morgi zaniedbanej łąki na stoku pagórka, oddalonej od centrum obozu około 4 km., z zaleceniem przekopania jej i dowolnego wykorzystania.

W obozie zrobił się huczek. — „za" i — „przeciw". Posiedzenia i debaty, kalkulacje i uchwały, komisje i kapitał zakładowy, czy mierzyć zamiary na siły, — czy siły na zamiary, czy do zbiorów wojna skończy się, czy nie, czy wypada, czy nie wypada, czy musi się, czy nie musi się — no i co wreszcie z tego wszystkiego wyniknie. Ostatecznie „za" przeważyło — i stało się. Obóz rozruszał się i zaczął prężyć zwiotczałe mięśnie. Idziemy kopać madziarską ziemię pod nasze kochane codzienne ziemniaczki. Podzielono ziemię na około stumetrowe działki ad personam i albo sam kopiesz, albo płacisz za kopanie. Ruszyły pułkowniki i podporuczniki z wszystkimi pośrednimi stopniami. Łopata na ramieniu i dobre chęci w sercu, ale ...reumatyzm i przepuklina, serce lub wątroba często stawały okoniem dobrym chęciom.

Dziwiły się Madziary tym starszym panom maszerującym przez wiele dni do pracy. Ugór zaroił się, pot lał się strumieniami, pęcherze na dłoniach rosły jak na drożdżach, a wyścig pracy trwał. Z niewprawnych dłoni i częstokroć słabego ciała, wola wyciągała wysiłek, pod którym centymetr po centymetrze kruszyła się ziemia twarda jak skała. Tylko nieliczni wycofali się nie z lenistwa ale z braku sił. Wielu pracowało za innych kolegów. Przeważnie praca odbywała się na długoterminowe raty. Dziesięć minut mordowania skamieniałej ziemi, ...pół godziny odpoczynku, itp. Trzy lub cztery godziny takiej pracy... „jestem zmęczony, a jutro to ja dopiero pokażę jak się kopie"... No naturalnie jutro ta sama historia. Albo... „Ja tą łopatą tej ziemi nie rozbiję. Na nią trzeba kilofa". — Po kilku dniach syzyfowej pracy dowiaduje się nowicjusz, że nową łopatę trzeba wyklepać i wyostrzyć.

Albo... „Gdzie moja łopata? Ktoś mi ją zabrał" — i zaczyna się kilkogodzinny spacer i pogaduszki za łopatą, nowościami, plotkami, wodą itd. Wreszcie ...„Ja zawsze mam pecha". Nie mogli mi już dać gorszej działki. Przecież to kamień nie ziemia. Akurat to samo mówił co drugi sąsiad.

A jednak dzień za dniem łąka coraz więcej czerniała, zygzaki działek znikały, aż wreszcie — gotowe!

Wmaszerowało na pole około 2.300 kg. zdrowych, jędrnych, nakiełkowanych namiętnością rozmnażania swego gatunku ziemniaków, a z nimi nasze nadzieje.

Dla nas którzyśmy mieli za sobą pionierską pracę skopania dziewiczego ugoru, sadzenie było już fraszką. Tu i tam było trochę krzywo, ale ostatecznie dnia 15 maja ziemniaki były już w ziemi. Popłakał nad nimi majowy deszczyk, pożegnały je nasze nadzieje. Ale deszczyk tylko popłakał i za godzinę nie było po nim śladu. Ten i ów nabrawszy rozmachu „urzędowym" kopaniem, kopał dalej prywatną działkę pod jarzyny, aby mieć kłopot noszenia z miasta polewaczki, chodzenia z góry na dół po wodę z błotka, narzekania na kradzieże i wreszcie... zjedzenia kilku własnych pomidorów lub ogórków. Przyjemność posiadania własnego ogródka pociąga jednak za sobą pewne obowiązki i koszta. Byli przecież i tacy, którzy nie myśleli o zysku materialnym, ale o przyjemności... podlewania.

(Dokończenie na str. 2-ej).

JUTRO :

KULTURA LUDOWA

Hiszpania nie ustąpi...

Madryt. — Pod powyższym tytułem zamieszcza „El Espanol", wielki tygodnik polityczny, artykuł o neutralności Hiszpanii. Ponieważ Hiszpania nie jest mocarstwem, z punktu widzenia ekonomicznego i wojskowego, nie trudno jest wywierać na nią presji w tych dziedzinach. Zdaje sobie jednak ona doskonale sprawę z poczynań czerwonych Hiszpanów, żyjących w doskonałych warunkach w Meksyku, Montevideo i Londynie, korzystając ze skradzionych funduszów państwowych.

PROGRAM HISZPAŃSKICH KOMUNISTÓW

Madryt. — Prasa niedzielna podała informacje, pochodzące od hiszpańskiej agencji ESF, znajdującej się w Meksyku, a zawierające program czerwonego rządu uchodźców hiszpańskich. Głównymi punktami tego programu są : rozwiązanie armii hiszpańskiej, wydziedziczenie Kościoła Katolickiego, surowe kary na wszystkich Hiszpanów, którzy przyczynili się do zwycięstwa Franco, zastąpienie obecnego rządu przez komisarzy ludowych, zamknięcie wszystkich katolickich zakładów naukowych, oraz wystawienie Stalinowi wielkiego pomnika w Madrycie.

Barcelona. — „Diario de Barcelona" podaje wiadomość o skazaniu na śmierć przez trybunał wojskowy działaczy komunistycznych.

WOJNA A KOŚCIÓŁ KATOLICKI WE WŁOSZECH

Mediolan. — Wojna prowadzona w Italii powoduje wielkie szkody dla Kościoła katolickiego. Zniszczono mnóstwo zabytków kościelnych i klasztorów, z nieocenionymi skarbami artystycznymi, jak np. kościół św. Marii w Mediolanie, który posiadał arcydzieło Leonarda de Vinci, słynną „Wieczerzę Pańską". Utrudniona jest również administracja Kościoła, wobec odcięcia Rzymu od pozostałych Włoch. Cierpi na tym również budżet Watykanu, dochody którego spadły o 75%. Pewne kościoły i klasztory, posiadające milionowe bogactwa, obrócone zostały w ruiny. Zbiednienie Kościoła i ograniczenie ram jego administracji dają wyraz katastrofalnym następstwom wojny w dziedzinie duchowej.

ANKARA. — O sto km. od stolicy Turcji odkryto — podczas trzęsienia ziemi — znaczne żyły ropy.

PRACOWNICY WYGRAJĄ POKÓJ

Niemieckie komunikaty wojenne

Berlin. (17. 2.). — Na południowy wschód od Krzywego Rogu wojska ZSRR atakowały bezskutecznie. Wypad formacji pancernej Rzeszy pozwolił na zdobycie łupu i jeńców. Na wschód od Zaszkowa wojska niemieckie posunęły się jeszcze naprzód, mimo zaciekłego oporu sowieckiego. 36 czołgów zniszczono. W tym okręgu i na zachód od Czerkas ataki wroga odrzucono. W okręgu Witebska nieprzyjaciel ponawiał swe próby przerwania frontu, używając w tym celu czołgów i samolotów bojowych. Grenadierzy niemieccy, wspierani oddziałami „Tygrysów" i samolotów bojowych, odnieśli znowuż całkowite sukcesy obronne po ostrych zmaganiach. Pomiędzy jeziorami Ilmen i Pejpus oraz w okręgu Narwy wróg przeprowadził kilka nowych ataków, ale został odrzucony ze znacznymi stratami. Podczas tych operacyj wojska niemieckie rozbiły doszczętnie dwa bataliony sowieckie. W nocy samoloty ZSRR dokonały gwałtownego ataku na stolicę Finlandii, a artyleria przeciwlotnicza strąciła 8 maszyn.

Na południe od Rzymu wojska niemieckie wzngwiły ataki dla zmniejszenia przyczółka w Nettuno. Na południowy-wschód od Aprilia przeciwuderzenie wroga, wykonane z udziałem czołgów — zostało odrzucone. Zadano mu dotkliwe straty. Koło Cassino nieprzyjaciel atakował znowuż pozycje niemieckie przy użyciu znacznych formacyj, ale ataki te oparto po zaciekłych walkach. Artyleria wybrzeżna Rzeszy ostrzeliwała z powodzeniem żeglugę nieprzyjacielską w zatoce Geaty. Na wybrzeżu Adriatyku lotny oddział niemiecki zdobył nieprzyjacielski punkt oparcia przez zaskoczenie oraz wziął jeńców i zdobycz.

Zatarg polsko-sowiecki

„Lyon Républicain" komentuje go jak powyżej:

„Głośny atak „Prawdy", jak nazywa to wystąpienie agencja Reutera, odbiera wszelkie nadzieje pokojowego załatwienia zatargu pomiędzy polskim rządem emigracyjnym w Londynie a Rosjanami. Takim jest zdanie „New - York Herald Tribune", domagającej się rozstrzygnięcia sprawy polskiej. „Times" przywodzi na pamięć deklarację prezydenta Roosevelta, „który zdaje się sądzić, że nadszedł czas zapytania Sowietów, czy umowy, zawarte w Moskwie są dalej ważne?"

Czyniąc przegląd prasy tureckiej zauważa się, że pismo „Akcham" wylicza szereg powodów do nieporozumień pomiędzy „sojusznikami" a Sowietami. Nieporozumienia nie przestają wyłaniać się pomiędzy obu stronami, co dowodzi, że nie zdobyto się nigdy na poruszenie istotnych celów wojny. Prasa krajów neutralnych zajmuje się znacznie więcej tym problemem, niż agencje i dzienniki anglo-amerykańskie, które zdają się odnosić do żądań rosyjskich z pewną dozą filozofii. Oddaliliśmy się znacznie od Statutu Atlantyku.

„PRAWDA" ATAKUJE CZECHÓW

Sztokholm. — Po atakach sowieckich na Polskę, Finlandię, Rumunię, Bułgarię i Węgry — Czechosłowacja jest gwałtownie krytykowana w jednym z ostatnich numerów „Prawdy".

Moskwa zarzuca Czechom, którzy sympatyzują z ZSRR, że nie prowadzą otwartej walki i nie organizują swych sił przeciwko wojskom okupacyjnym. „Prawda" zarzuca również naczelnikowi państwa czeskiego, iż mówi on stale o bliskim powstaniu, ale w rzeczywistości radzi swemu ludowi, by się nie ruszał. Dziennik sowiecki określa to stanowisko, jako „zdradę" i dochodzi do wniosku, iż rząd czeski winien niezwłocznie utworzyć rząd partyzancki".

W kilku wierszach

NOWY JORK. — Earl Browder, sekretarz gen. partii komunistycznej (zw. obecnie „partią wychowania politycznego") zaleca swym członkom popieranie kandydatury p. Roosevelt'a.

LYON. — Przydział makaronu — po 250 gr. za każdy ze znaczków DW i DX z lutego b. r.

VICHY. — Powołani do Obozów Pracy młodzieńcy powinni zabierać ze sobą przedmioty toaletowe, ew książki oraz ekwipunek sportowy.

AVIGNON. — W Simar (Vaucluse) na fermę napadło 7 uzbrojonych młodzieniaszków, ale rolnicy stawili opór i wyrzucili przez okno szefa bandy, skutkiem czego reszta napastników zbiegła.

BUDAPESZT. — Wieczór autorski Leona Kaltenbergha odbył się przy licznym udziale publiczności. Oprócz autora wzięli także udział w wieczorze: Z. Grotowski, J. Kot. J. Kniszewski i A. Niemczuk. Wieczór zorganizowało koło literacko-artystyczne „Start".

LYON. — Strażnicy dróg i mostów, którzy pełnili swą służbę w czasie od marca do lipca ub. r. i dotąd nie otrzymali wynagrodzenia — winni złożyć pisemne podania, uwzględniając numer nakazu rekwizycyjnego oraz daty i miejsca tej służby.

BUDAPESZT. — W północnej części Węgier śniegi pokryły drogi warstwą grubości dwu metrów, utrudniając komunikację.

SPORT

BOKS

Mediolan. — Znany bokser włoski Cortonesi zdobył tytuł mistrza Italii wagi lekkiej, bijąc na punkty w 12-tu rundach dotychczasowego mistrza Gino Bondavalli'ego. Cortonesi boksował wielokrotnie w Polsce w ramach spotkań międzypaństwowych Polska — Italia, przegrywając bądź to z Polusem, bądź to z Czortkiem wyraźnie na punkty.

Marsylia. — Grande gala de boxe" organizowana na rzecz ewakuowanych dała w wyniku 50.000 fr. czystego dochodu. Pierwszy ten sukces tak pod względem sportowym, jak i organizacyjnym należy przypisać znanym profesorom pp. Solinastowi i Philips'owi, którzy blisko 20 lat pracują czynnie nad rozwojem tego sportu. Wyniki podamy w następnym numerze.

Paryż. — 25 lutego odbędzie się tu mecz rewanżowy Joé-Brum — Assane Diouf, zaś 5 marca ciekawe spotkanie między mistrzem Belgii Feliksem Wouters'em a eks-mistrzem Francji Tenet'em.

PIŁKA NOŻNA

Podkreśla się szeroko sukces drużyny zawodowej Flandrii przeciwko Lotaryngii, w stosunku 8:1. W ekipie Lotaryngii zawiódł atak, który w polu bramkowym marnował dobre okazje. Brambarz Flandrii Da Rui w drugiej połowie miał ponad cztery strzały b. niebezpieczne do obronienia. W tym czasie napastnik Lotaryngii Personeau uzyskał honorową bramkę. Elandria grała z werwą i narzuciła tempo od początku, wykazując wysokie opanowanie i inteligencję na boisku. Skład Flandrii: Da Rui; Jędrzejczak. Urbaniak. Bourbotte, Stefaniak, Krecja, Sommerlynck. Tempowski. Bihel. Baratte i Bikok.

TENIS

Eks-mistrz świata w tenisie Henri Cochet — stały reprezentant Francji w rozgrywkach o puhar Davis'a, zapowiedział swój udział w zawodach tenisowych, jakie odbędą się w Lyonie między 2-gim a 3-cim marca. Cochet pokonał roku ubiegłego w turnieju organizowanym przez Tenis-Club w Lyonie znanego Jerzego Gremnleta.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

W związku z jubileuszem rekordu świata przez Terrari'ego w wadze średniej w konkurencji wypychania warto przytoczyć niepobite dotąd rezultaty rekordzisty i oficjalnego eksmistrza świata wagi ciężkiej Rigoulot'a, który triumfował bezkonkurencyjnie na Olimpiadzie 1932 r. w Los-Angeles, bijąc w trzech konkurencjach t. zw. rwania, wyrzucania i wypychania ekipy Egiptu i Niemiec.

Do dziś rekord zawodowy Francji należy do Rigoulot'a i wynosi 282 kg. 500 gr.

Inne rekordy Rigoulot'a:

Rwanie z prawej — 118 kg.; wyrzucanie z prawej — 100 kg.; rwanie z dwóch ramion — 143 kg. 500; wyrzucanie z dwóch ramion — 122 kg. 500; wyrzucanie i podnoszenie z dwóch ramion — 282 kg. 500.

Rigoulot to chyba najpopularniejsza sylwetka sportowa nie tylko Francji, ale i Europy w ciężkiej-atletyce. Zwolniony w 1943 r. z niewoli Rigoulot był przedmiotem owacji ze strony ludności paryskiej, która z żywą sympatią powitała powrót mistrza. Rigoulot zapowiedział swój powrót do czynnego życia sportowego po rekonwalescencji.

Sen-Jaka.

Ziemniaki

(Dokończenie ze str. 1-szej)

A tymczasem nasze pole codziennie rosłonieczniało się. Tysiące świerszczów grało, bataliony koników polnych hasały, bąki brzęczały, rozkwieciły się resztki łąki. A słońce z dnia na dzień coraz mocniej świeciło. Aż wreszcie gdzieś w pierwszych dniach czerwca nad Egerem pokazały się chmury. Lunął rzęsisty deszcz, aż jezdniami płynęła woda. Wszyscy w obozie myśleli o naszych ziemniakach. Jak ślicznie będą teraz rosły. Idę przez park, i widzę, że deszcz w połowie ledwie go pokropił. Coś mnie tknęło. Idę na nasze pole. Ziemia jest sucha i twarda. Ani jedna kropla deszczu nie zabłądziła na nasze ziemniaki.

Patrzę z pagórka na Eger i okolicę, na kopiaste, lesiste góry Bukowe, zamykające horyzont. Pod nimi niezliczone pagórki tu i ówdzie jakby ścięte olbrzymią piłą. Pagórki są z wapiennego piaskowca, w którym wykuto winne piwnice. Pode mną też są takie piwnice. Na piaskowcu ułożył się czarnoziem. Z tego czarnoziemu od wieków spływa wino do piwnic. Wino to główne bogactwo tej ziemi. Jak okiem sięgnąć winnice gęsto przetykane czereśniami, morelami, orzechami, śliwami. Tu i ówdzie w kotlinkach łany kukurydzy, a z rzadka pszenica. Tu ludzie nie modlą się o dużo deszczu. Im więcej słońca, tym lepsze wino, tym cenniejszy rocznik. No tak, — ale dla naszych ziemniaków konieczny jest deszcz, choćby taka polska trzydniówka w miesiącu. A słońce pali bez przerwy niemiłosiernie, — na widnokręgu nie widać ani obłoczka.

„Wreszcie noc. Śpię. Śni mi się on — ten największy ziemniak, jaki posadziłem. Ogromna zalana tłuszczem twarz, małe ściśnięte oczy, gęba od ucha do ucha, łysy jak kolano i złośliwie rechoce ze śmiechu. Nic nie mówi, tylko ciągle się śmieje. Denerwuje mnie to i krzyczę: „Czego się śmiejesz idioto?" A on nic tylko się śmieje. Zaciskam pięść, chcę go wyrżnąć w tłusty pysk... i budzę się. Z potoku słychać conocny żabo-koncert, jakąś pieśń prawiecznej tęsknoty.

I tak niezmiennie płynął słoneczny dzień za dniem.

Wreszcie około połowy czerwca gruchnęło po obozie... wschodzą! Za dalszych kilka dni wszeży — pole zieleni się. Siła kiełkowania jest potężna, dla człowieka niezrozumiale potężna. Siła młodości i wola życia przedarły się przez skalistą ziemię — ku słońcu.

A słońce było niezawodne i wierne... winnicom.

Wreszcie w lipcu zaczęły kwitnąć. Tylko parę dni dobrego deszczu, a będziemy ich mieli do syta na zimę. Co możliwe to się zrobiło. Okopywało się je troskliwie, rozbijało skalistą ziemię... i marzyło się o deszczu. Słońce opływało niezmiennie żarem z nieba. Ziemniaki jednak żyły. Przez liście łapczywie wchłaniały rosę i broniły się przed zbyt nią miłością słońca. Zew natury utrzymania i rozmnażania gatunku był silny, łamiący wszystkie przeszkody. We wrześniu sprawdziłem jaki będzie urodzaj. Podnoszę parę krzaków. Tu i tam parę ładnych ziemniaków, ale przeważnie drobiazg. Orzechy nie ziemniaki. A no! Może się jeszcze poprawią. Nadchodzi październik. Wszystkie wokół pola już sprzątnięte, tylko nasze ziemniaki zielenią się. Przez cały czas ich wegetacji były tylko trzy przelotne deszczyki.

Zdecydowano się wreszcie na wykopki. Ruszyły znów męże zbrojne w łopaty, kosze, worki, chleb, słoninę i pomidory.

I wreszcie je wykopano. Wymaszerowało z pola za każdy wsadzony kilogram — jeden kilogram pięknych, a tytułem procentu jeszcze po dwa kilogramy drobiazgu.

Na drugi dzień po wykopkach lunął deszcz.

Gdy zbilansujemy ten nasz ziemniaczany wyczyn, to po stronie rachunku zysku będziemy mieli: zdrową gimnastykę, cel spacerów, przyjemność ryzyka, trochę emocji i powodów do dyskusji. Po stronie rachunku strat: ponad dwa tysiące pengoe, konieczność wpłacenia zaliczek na zakupno ziemniaków, zawiedzione nadzieje.

Gdy na zebraniach obu stołowni obwieszczono miłobowe wiadomości o stracie i jej następstwach, tu i ówdzie ktoś odezwał się: ....A mówiłem!" On już w pierwszych dniach maja wiedział, że do jesieni nie będzie deszczów.

St. Fleszar.

SPRAWY BIEŻĄCE

Szanowna Pani!

W artykule: „Współczesna pisownia i stosunek do niej", zamieszczonym przez Panią w nr. 6 „Wiarusa" z dn. 8/9 I. br. — zaatakowała Pani gwałtownie wszystkich tych, którzy nie stosują w swem piśmie zasad t. zw. „nowej" ortografii, wprowadzonych w czerwcu 1936.

Będąc sam polonistą, uważam, że mógłbym w tej sprawie niejedno powiedzieć, ale przedewszystkiem pociąga mnie nie tyle sama dyskusja nad wartością i istotą wprowadzonych zmian, ile chęć „umorzenia" końcowego wniosku, wyciągniętego przez Panią w Jej artykule, który zarzuca wszystkim, niestosującym „nowej" ortografii — brak społecznej dyscypliny! Jest to niewątpliwie wniosek idący za daleko, a utartym już zwyczajem naszych publicystów, mianujący drobne uchybienie — narodową (aż!) wadą.

Sam ukończyłem szkołę i gimnazjum polskie w b. zaborze austriackim, i z doświadczenia lat późniejszych wiem, że była to szkoła bardzo dobra i solidna, i napewno o całe niebo lepsza od wszystkich szkół niestety — jakie mieliśmy w wolnej Polsce. Wystarczyło mi bowiem porównać tylko zasób wiedzy zdobytej przezemnie w którejkolwiek z klas mego gimnazjum z zasobem, jakim rozporządzali nasi późniejsi abiturienci, aby się przekonać jak rozpaczliwie wprost niski był ich poziom. Stąd wniosek, że podstawy naukowe mojej szkoły były dobre i solidne. Tam przez 12 lat uczyłem się pisowni, która następnie weszła mi — jak to mówią — w krew, i która, oparta na logicznych podstawach zyskała moje całkowite i bezgraniczne zaufanie poparte zresztą uniwersyteckimi i osobistymi studiami nad naszym językiem.

Przez lat kilkadziesiąt posługiwałem się tą pisownią i pochłonąłem tysiące książek, które jej hołdowały.

Aż oto nagle ukazują się zmiany (czerwiec 1936!) tak absurdalne i tak niezgodne z duchem naszego języka, że poprostu „flaki się w człowieku przewracały". Bo oto dlatego, że kilka tysięcy bałwanów i leniuchów umysłowych nie mogło sobie dać rady z tem, kiedy się pisze w końcówce „ymi", a kiedy „emi" — wprowadzono rzekome uproszczenie i nakazano powszechne używanie końcówki „ymi" bez względu na rodzajnik.

Oczywiście, że nie było to uproszczeniem, lecz raczej zagmatwaniem i zubożeniem języka, a zatem prąd, idący przeciwko postępowi. Jest to tak samo, jakby człowiekowi, który dotychczas posługiwał się przy jedzeniu łyżką, widelcem i nożem, nagle tego zabroniono i nakazano jedzenie np. wyłącznie nożem. Wątpię, aby kto w imię dyscypliny społecznej podporządkowywał się takiemu oczywistemu bezsensowi, a wogóle wątpię, aby ktokolwiek miał rację nazywać wyłamywanie się z tego bezsensu brakiem dyscypliny społecznej i narodową (aż!) wadą.

Wyobraźmy sobie takie zdanie: „W pokoju zastałem pięciu panów i dwie panie. Z niemi najpierw nawiązałem rozmowę". Przy zastosowaniu „nowej" ortografii, sens tych dwu zdań zupełnie się wypaczy i narazi autora na konieczność dodatkowych omówień i objaśnień. Przykłady takie mógłbym tu mnożyć aż do zmudzenia, a wszystkie one udowadniały by nieodmiennie, że t. zw. „nowa" ortografja zubożyła w głupi i bezsensowny sposób nasz piękny język i odebrała mu wiele subtelnych odcieni w wyrażaniu myśli.

A czy może mi Pani wyjaśnić dlaczego „dzień dobry" pisze się obecnie odzielnie, a „dobranoc" — razem? Dlaczego „nie ma" i „niema" — zatraciło swoje różnice? Dlaczego inaczej czytamy: „dania" i „Dania", „mania" i „Mania"?

I czy słusznie podjęła się Pani obrony tego steku nonsensów, jaki stanowi „współczesna pisownia"? Czy argumenty, przytoczone przez Panią, mogą kogokolwiek przekonać, albo zachęcić do surowego przestrzegania zasad „nowej ortografii"? I czy to stosowanie zasługuje ostatecznie na miano „narodowej zalety", jeżeli niestosowanie jej jest według Pani „narodową wadą"?

Nie jestem dziś sam pewien, kiedy piszę źle, a kiedy dobrze, właśnie dlatego, że nowa pisownia wprowadziła kompletny chaos i zamieszanie wśród wszystkich piszących, a nie wszyscy pamiętają setki nowych reguł, walczących z prawami naszej językowej logiki.

Artykułem, załatwiającym się „à la fourchette" z przeciwnikami „nowej pisowni", napewno nie naprawi się tej bolączki, nawet wówczas, gdy się sprawę rozdmucha i rozedmie do „objawów anarchii" i do poziomu „braku dyscypliny, tak powszechnego w naszym narodzie...."

Osobiście nie stwierdziłem, aby brak dyscypliny był wśród nas tak powszechny i mógłbym znowu przytoczyć historyczne przykłady sytuacyj wprost przeciwnych. Uważam natomiast, że wytykanie błędów i rzucanie oskarżeń na własny naród przy tak niepoważnej okazji, jest nawet pewnego rodzaju zaniedbaniem kontroli nad tem, co się pisze. (Proszę wybaczyć pozorną złośliwość tej uwagi!).

I wreszcie jaki ma związek „nieszanowanie własnych uchwał" odnoszących się do nowej pisowni — z koniecznością uczenia się „szacunku dla przełożonych i dla ustaw w służbie u obcych"? Czyżby obcy mieli nas uczyć polskiej ortografji?

Mojem zdaniem tego rodzaju publiczne wytykanie naszych urojonych wad w czasach tak poważnych i ciężkich dla naszego narodu, prędzej i słuszniej nazwać można brakiem społecznej dyscypliny, aniżeli uchylanie się (i to często mimowolne) od stosowania nonsensów „współczesnej pisowni".

Proszę wybaczyć ton i sposób mojej odpowiedzi, które wydać się może mogą Pani jako zbyt agresywne i mało parlamentarne, niemniej pewien jestem że i Pani artykuł nie liczył się bożtnio z ewentualną reakcją czytelników.

Toteż sądzę, że nie weźmie mi Pani tego za złe, nie potraktuje mego listu jako osobistej przeciwko sobie wycieczki, i zaliczy go jako niewinny przyczynek do dyskusji, wywołanej Pani artykułem.

Łączę wyrazy poważania,

26. I. 44.

Juliusz KORDJAN.

„Niewinny" przyczynek do dyskusji podaję do ogólnej wiadomości, zgodnie z życzeniem autora podpisany pseudonimem. Daje mi on mimo niesprawiedliwych zarzutów okazję dodatkowego wypowiedzenia się na ten temat.

Poziomu polskiej szkoły nie znam, gdyż od 18-stu lat przebywam we Francji i dzieci moje kształcą się zagranicą. Jeżeli jednak zasób wiedzy w niej zdobywany jest mniejszy niż w szkole do której Pan uczęszczał, należy to — moim zdaniem — również w pewnej mierze przypisać brakowi dyscypliny społecznej. Starsze pokolenie w szkołach zaboru głównie rosyjskiego — jak nam to świetnie przedstawia Stefan Żeromski w „Syzyfowych pracach" — uważało za pewnego rodzaju objaw patriotyzmu nieprzyswajanie sobie wiedzy podawanej przez obcych nauczycieli i dokuczanie im ile się dało. Rzadko kiedy rodzice tłumaczyli dzieciom: uczcie się nawet u wroga, kto zna dwa języki, ma przewagę nad tym, który włada tylko jednym. Zdobywając te wiadomości które posiada nieprzyjaciel, dorównujesz mu. Staraj się posiąść je od niego i przewyższyć go stopniem wiedzy.

Młodzież wychodząca z obcych szkół a tworząca siłą rzeczy pierwsze kadry nauczycielskie obok sił polskich, które uczyły w obcych szkołach, nie mogła siłą rzeczy dać uczniom tego, czego prag nęlibyśmy dla nich. Niewola zmuszała do podstępu, do łamania karności, do omijania litery prawa, do krytyki nawet przesadnej i wyciskała piętno na słabszych charakterach, które w odzyskanym niepodległym państwie do własnego urzędnika i nauczyciela odnosiły się jak do zaborcy i nadal gdzie mogły wyłamywały się z dyscypliny, nie mając dobra społecznego na względzie. Poza tym szkoła szukała nowych najlepszych dróg a okres prób i zmian pociąga za sobą wielkie trudności w przeprowadzaniu programu nauczania.

Lecz tę sprawę poruszył Pan raczej mimochodem, chodzi nam przecież o wnioski, jakie wyciągnęłam na podstawie stosunku społeczeństwa naszego do zmian w pisowni. Jak już zaznaczyłam w pierwszym artykule, bynajmniej nie twierdzę, że są szczęśliwe. Jestem także tego zdania, że upraszczanie to ubożenie języka, lecz uproszczenia — nie pamiętam niestety w którym roku — wprowadzono także przy poprzednich zmianach w naszej ortografji, którym mimo podzielonych zdań i mimo zaborów jednak się podporządkowaliśmy z małymi wyjątkami. Zatem skoro chodzi o protest przeciwko zubożeniu języka, należałoby także — jak już podałam przykładowo — nie godzić się na zamianę dz na c w bezokolicznikiu.

Stało się — najwyższe czynniki zatwierdziły dalsze zmiany w pisowni i niestosowanie ich jest szkodliwym brakiem dyscypliny. Dlaczego? Dlatego, że wprowadza bezład w umysły i utrudnia systematyczną naukę szkolną. Każdy bowiem nauczyciel wpaja w takim razie uczniom taką pisownię jaka odpowiada jego przekonaniom a egzaminator także według swego osobistego stosunku do nowych uchwał godzi się przy maturze na współczesną albo daw niejszą pisownię. Biedni uczniowie ! Nie tylko dzieci ale i dorośli wobec niestosowania się do uchwał Akademii Umiejętności mają ze zmianą wielkie kłopoty. (Niestosowanie uchwał jest brakiem szacunku dla przełożonych. Będąc w rozproszeniu musimy nieraz stosować się do przepisów takich osób, które posiadają mniejszą wartość niż członkowie naszej Akademii). Gdyby uchwałę karnie ogólnie zastosowano, przyswoiliby śmy sobie zmiany znacznie prędzej niż przy obecnym stanie rzeczy, kiedy stale trzeba śiegać po słowniczek ortograficzny, by się upewnić, czy n. p. w nadesłanej korespondencji są niedokładności czy też u redaktora pamięć zawodzi.

Niestosowanie uchwały własnego rządu i to uchwały, której niewykonanie wprowadza zamęt w programy szkolne i dla studentów zagranicznych staje się utrudnieniem i przykrością. jest — raz jeszcze zaznaczam — dowodem braku dyscypliny społecznej oraz dowodem inercji.

Podporządkowanie się uchwale nawet mimo dużych zastrzeżeń co do jej doskonałości ale z świadomością, że jednolitość w tej dziedzinie jest warunkiem normalnego nauczania i jednocześnie przykładem dla młodzieży, której aż nazbyt często nawet bardzo mądre i uzasadnione przepisy wydają się pogwałceniem wolności osobistej lub absurdem, świadczy o wyrobieniu obywatelskim.

Uświadamianie sobie braków i następstw z nich wypływających jest zawsze na czasie a bodaj najbardziej w chwili gdy — w oczekiwaniu podjęcia lepszej i mądrzejszej pracy na własnym zagonie — spoglądamy już z pewnej odległości na krótki okres niepodległego życia państwowego i poznać pragniemy nie tylko błędy kierowników ale i nasze. Chociażby bowiem najlepsi i najświatlejsi ludzie stanęli u steru nawy państwowej, nie dopną niczego, jeżeli w społeczeństwie zabraknie poczucia obywatelskiego i dyscypliny wewnętrznej.

Ludmiła BREJSKA - NAWROCKA.

Czy chcesz mieć powodzenie w życiu ?
A więc poznaj swój charakter !

ANINA. — Z naciskiem Szanowna Pani powtarza, że pisma Pani nie zmieniła — jak to określiłem poprzednio — lecz pisze Pani tak stale to znaczy że pisze Pani stale pochylając pismo od lewej strony ku prawej, a nie — jak olbrzymia liczba ludzi — od prawej ku lewej. Przyjmuję tę wiadomość z wielką przykrością, ponieważ psychografia na podstawie rozlicznych spostrzeżeń, robionych od szeregu lat, doszła do sądów ujemnych o charakterze osób posługujących się takim odwróconym pismem. Ja sam na podstawie własnych spostrzeżeń, doświadczeń i przeżyć doszedłem do takich samych wniosków. Przed laty przedstawiono mi pewnego pana, o którym mówiono bardzo wiele dobrego. On sam swoją powierzchownością, twarzą, zachowaniem się i sposobem wysłowienia się nie zrobił na mnie ujemnego wrażenia. Przypadek zrządził, że pokazał mi pisany przez siebie list. Gdy zobaczyłem jego pismo, musiałem zapanować nad sobą, by ukryć nieprzyjemne wrażenie. Pismo było właśnie takie, jakim Szanowna Pani się posługuje, — pismem ludzi, którzy kłamią, którzy są obłudnikami, którzy lubią intrygować, obmawiać innych, posługiwać się środkami niemoralnymi, byle tylko dopiąć celu. Los sprawił, że ten człowiek w następnych miesiącach, kwartałach i paru latach przesuwał się po tych samych drogach życia, po których i ja szedłem. Niemal od początku byłem ofiarą jego intryg, bo nie mogłem się od niego odseparować, byłem i nadal ofiarą jego kłamstw, oszczerstw i podłości. Moja pierwsza analiza więc mnie nie omyliła. — Oczywista, każda reguła ma wyjątki. Nie chcąc Pani krzywdzić i Pani ranić, wolę przypuszczać, iż także w tym wypadku zachodzi wyjątek i że Pani „odwrotne" pismo nie odzwierciedla Pani istotnego charakteru. Lecz muszę nalegać, by Pani całym wysiłkiem woli starała się nauczyć tak pisać, jak piszą ludzie normalni. Takie odzwyczajanie się od pisania „odwrotnie" będzie równocześnie kuracją moralną. W razie, jeżeli istotnie tkwi w Pani duszy jakiś nastrój ujemny, jaka skłonność do intrygi, jakiś popęd do kłamstwa — o czym Pani sama może nie wiedzieć, albo nie zdawać sobie z tego sprawy — takie odzwyczajanie się od „odwrotnego" pisania, nałamywanie się do pisania prawidłowego, codzienne ćwiczenie woli będą zbawienną lekcją psychiczną i usuną z Pani charakteru te zarodki przewrotności, które mogą tam podświadomie się mieścić. Proszę nie brać mi za złe, że napisałem tak szczerze moje spostrzeżenia, lecz uczyniłem to w zamiarze przyniesienia Pani pomocy duchowej.

PSYCHOLOG.

12.000 POLAKÓW W IRANIE

Po wyjazach znacznej części uchodźców polskich z Iranu do Meksyku, Afryki i Indii — pozostało jeszcze w Iranie około 12.000 uchodźców, rozmieszczonych w obozach Teheranie, Isfhanie i Ahwazie.

Jeszcze o współczesnej pisowni

W kilku wierszach

NIMES. — Po napadzie na więzienie w Nimes w dniu 4 bm. odkryto 8 spraw ców tego zamachu.

VICHY. — Zapowiedziano nową podwyżkę cen wina.

TARBES. — Podczas usuwania bomb ze swej fabryki p. F. Trocmé stracił obie ręce.

ANKARA. — Ostatnie trzęsienia ziemi spowodowały w Turcji śmierć 2.792 osób i zniszczenie 7.160 domów, nie licząc 1.722 ofiar z 25 wsi okręgu Bulu. Do 60 wsi ratownikom nie udało się jeszcze przedostać.

SUKCES POLAKA

Polski skrzypek Henryk Szeryng dał pierwszy koncert w Carnegie Hall w Nowym Jorku. Krytyka przyjęła bardzo życzliwie produkcje muzyka polskiego, który odegrał utwory Beethovena, Mozarta, Wieniawskiego i Szymanowskiego.

OGŁOSZENIA

Tłumacz przysięgły
przy Trybunale w Clermont-Ferrand
Mr. M. JAROSZYK
Traducteur Juré
15, rue Phil. Marcombes, 15
Clermont-Ferrand (P. de D.)

Tłumaczy urzędowo wszelkie dokumenty, wystawione w językach polskim, niemieckim i innych, które należy nadsyłać listem poleconym.
Załatwia legalizacje odpisów,
układa wnioski do władz,
udziela wyjaśnień w sprawach sądowych, ślubnych itd.,
informuje w sprawie sprowadzania metryk z Kraju.

Jeniec wojenny po powrocie z niewoli szuka pracy w swoim zawodzie jako pszczelarz. Będzie zobowiązany za wskazanie mu adresów właścicieli pasiek. Oferty kierować na adres — Stachulec Marcel à la Flamengrie (Aisne).

Od zaraz potrzebni na fermę do pasienia bydła chłopak lub dziewczyna od l. 13 do 15 wzgl. starszy mężczyzna. Wynagrodzenie według obopólnej umowy. Zgłoszenia kierować: Łosłowska Françoise à Oursbelille (Hautes-Pyrénées). (O.R. Nr. 12108).

44, rue de la Charité, LYON (Rhône).
Imp. de la *PRESSE LYONNAISE*
Le gérant: E. BOUCHER.

Ziemniaki

(Dokończenie ze str. 1-szej)

A tymczasem nasze pole codziennie rośloneczniało się. Tysiące świerszczów grało, bataliony koników polnych hasały, bąki brzęczały, rozkwieciły się resztki łąki. A słońce z dnia na dzień coraz mocniej świeciło. Aż wreszcie gdzieś w pierwszych dniach czerwca nad Egerem pokazały się chmury. Lunął rzęsisty deszcz, aż jezdniami płynęła woda. Wszyscy w obozie myśleli o naszych ziemniakach. Jak ślicznie będą teraz rosły. Idę przez park, i widzę, że deszcz w połowie ledwie go pokropił. Coś mnie tknęło. Idę na nasze pole. Ziemia jest sucha i twarda. Ani jedna kropla deszczu nie zabłądziła na nasze ziemniaki.

Patrzę z pagórka na Eger i okolicę, na kopiaste, lesiste góry Bukowe, zamykające horyzont. Pod nimi niezliczone pagórki tu i ówdzie jakby ścięte olbrzymią piłą. Pagórki są z wapiennego piaskowca, w którym wykuto winne piwnice. Pode mną też są takie piwnice. Na piaskowcu ułożył się czarnoziem. Z tego czarnoziemu od wieków spływa wino do piwnic. Wino to główne bogactwo tej ziemi. Jak okiem sięgnąć winnice gęsto przetykane czereśniami, morelami, orzechami, śliwami. Tu i ówdzie w kotlinkach łany kukurydzy, a z rzadka pszenica. Tu ludzie nie modlą się o dużo deszczu. Im więcej słońca, tym lepsze wino, tym cenniejszy rocznik. No tak. — ale dla naszych ziemniaków konieczny jest deszcz, choćby taka polska trzydniówka w miesiącu. A słońce pali bez przerwy niemiłosiernie, — na widnokręgu nie widać ani obłoczka.

„Wreszcie noc. Śpię. Śni mi się on — ten największy ziemniak, jaki posadziłem. Ogromna zalana tłuszczem twarz, małe ściśnięte oczy, gęba od ucha do ucha, łysy jak kolano i złośliwie rechocze że śmiechu. Nic nie mówi, tylko ciągle się śmieje. Denerwuje mnie to i krzyczę: „Czego się śmiejesz idioto?" A on nic tylko się śmieje. Zaciskam pięść, chcę go wyrżnąć w tłusty pysk... i budzę się. Z potoku słychać conocny żabo-koncert, jakaś pieśń prawiecznej tęsknoty.

I tak niezmiennie płynął słoneczny dzień za dniem.

Wreszcie około połowy czerwca gruchnęło po obozie... wschodzą! Za dalszych kilka dni wszeszy — pole zieleni się. Siła kiełkowania jest potężna, dla człowieka niezrozumiałe potężna. Siła młodości i wola życia przedarły się przez skalistą ziemię — ku słońcu.

A słońce było niezawodne i wierne... winnicom.

Wreszcie w lipcu zaczęły kwitnąć. Tylko parę dni dobrego deszczu, a będziemy ich mieli do syta na zimę. Co możliwe to się zrobiło. Okopywało się je troskliwie, rozbijało skalistą ziemię... i marzyło się o deszczu. Słońce opływało niezmiennie żarem z nieba. Ziemniaki jednak żyły. Przez liście łapczywie wchłaniały rosę i broniły się przed zbyt nią miłością słońca. Zew natury utrzymania i rozmnażania gatunku był silny, łamiący wszystkie przeszkody. We wrześniu sprawdziłem jaki będzie urodzaj. Podnosząc parę krzaków. Tu i tam parę ładnych ziemniaków, ale przeważnie drobiazg. Orzechy nie ziemniaki. A no! Może się jeszcze poprawią. Nadchodzi październik. Wszystkie wokół pola już sprzątnięte, tylko nasze ziemniaki zielenią się. Przez cały czas ich wegetacji były tylko trzy przelotne deszczyki.

Zdecydowano się wreszcie na wykopki. Ruszyły znów męże zbrojne w łopaty, kosze, worki, chleb, słoninę i pomidory.

I wreszcie je wykopano. Wymaszerowało z pola za każdy wsadzony kilogram — jeden kilogram pięknych, a tytułem procentu jeszcze po dwa kilogramy drobiazgu.

Na drugi dzień po wykopkach lunął deszcz.

Gdy zbilansujemy ten nasz ziemniaczany wyczyn, to po stronie rachunku zysku będziemy mieli: zdrową gimnastykę, cel spacerów, przyjemność ryzyka, trochę emocji i powodów do dyskusji. Po stronie rachunku strat: ponad dwa tysiące pengoe, konieczność wpłacenia zaliczek na zakupno ziemniaków, zawiedzione nadzieje.

Gdy na zebraniach obu stołowni obwieszczono niobowe wiadomości o stracie i jej następstwach, tu i ówdzie ktoś odezwał się: ...„A mówiłem!" On już w pierwszych dniach maja wiedział, że do jesieni nie będzie deszczów.

St. Fleszar.

SPRAWY BIEŻĄCE

Szanowna Pani!

W artykule: „Współczesna pisownia i stosunek do niej", zamieszczonym przez Panią w nr. 6 „Wiarusa" z dn. 8/9 1. br. — zaatakowała Pani gwałtownie wszystkich tych, którzy nie stosują w swem piśmie zasad t. zw. „nowej" ortografii, wprowadzonych w czerwcu 1936.

Będąc sam polonistą, uważam, że mógłbym w tej sprawie niejedno powiedzieć, ale przedewszystkiem pociągnąć mnie nie tyle sama dyskusja nad wartością i istotą wprowadzonych zmian, ile chęć „umorzenia" końcowego wniosku, wyciągniętego przez Panią w Jej artykule, który zarzuca wszystkim, niestosującym „nowej" ortografii — brak społecznej dyscypliny! Jest to niewątpliwie wniosek idący za daleko, a utartym już zwyczajem naszych publicystów, mianujący drobne uchybienie — narodową (aż!) wadą.

Sam ukończyłem szkołę i gimnazjum polskie w b. zaborze austriackim, i z doświadczenia lat późniejszych wiem, że była to szkoła bardzo dobra i solidna, i napewno o całe niebo lepsza od wszystkich szkół niestety — jakie mieliśmy w wolnej Polsce. Wystarczyło mi bowiem porównać tylko zasób wiedzy zdobytej przezemnie w którejkolwiek z klas mego gimnazjum z zasobem, jakim rozporządzali nasi późniejsi abiturienci, aby się przekonać jak rozpaczliwie wprost niski był ich poziom. Stąd wniosek, że podstawy naukowe mojej szkoły były dobre i solidne. Tam przez 12 lat uczyłem się pisowni, która następnie weszła mi — jak to mówią — w krew, i która, oparta na logicznych podstawach zyskała moje całkowite i bezgraniczne zaufanie poparte zresztą uniwersyteckimi i osobistymi studiami nad naszym językiem.

Przez lat kilkadziesiąt posługiwałem się tą pisownią i pochłonąłem tysiące książek, które jej hołdowały.

Aż oto nagle ukazują się zmiany (czerwiec 1936!) tak absurdalne i tak niezgodne z duchem naszego języka, że poprostu „flaki się w człowieku przewracały". Bo oto dlatego, że kilka tysięcy bałwanów i leniuchów umysłowych nie mogło sobie dać rady z tem, kiedy się pisze w końcówce „ymi", a kiedy „emi" — wprowadzono rzekome uproszczenie i nakazano powszechne używanie końcówki „ymi" bez względu na rodzajnik.

Oczywiście, że nie było to uproszczeniem, lecz raczej zagmatwaniem i zubożeniem języka, a zatem prąd, idący przeciwko postępowi. Jest to tak samo, jakby człowiekowi, który dotychczas posługiwał się przy jedzeniu łyżką, widelcem i nożem, nagle tego zabroniono i nakazano jedzenie np. wyłącznie nożem. Wątpię, aby kto w imię dyscypliny społecznej podporządkowywał się takiemu oczywistemu bezsensowi, a wogóle wątpię, aby ktokolwiek miał rację nazywać wyłamywanie się z tego bezsensu brakiem dyscypliny społecznej i narodową (aż!) wadą.

Wyobraźmy sobie takie zdanie: „W pokoju zastałem pięciu panów i dwie panie. Z niemi najpierw nawiązałem rozmowę". Przy zastosowaniu „nowej" ortografii, sens tych dwu zdań zupełnie się wypaczy i narazi autora na konieczność dodatkowych omówień i objaśnień. Przykłady takie mógłbym tu mnożyć aż do zmudzenia, a wszystkie one udowadniały by nieodmiennie, że t. zw. „nowa" ortografia zubożyła w głupi i bezsensowny sposób nasz piękny język i odebrała mu wiele subtelnych odcieni w wyrażaniu myśli.

A czy może mi Pani wyjaśnić dlaczego „dzień dobry" pisze się obecnie oddzielnie, a „dobranoc" — razem? Dlaczego „nie ma" i „niema" — zatraciło swoje różnice? Dlaczego inaczej czytamy: „dania" i „Dania", „mania" i „Mania"?

I czy słusznie podjęła się Pani obrony tego steku nonsensów, jaki stanowi „współczesna pisownia"? Czy argumenty, przytoczone przez Panią, mogą kogokolwiek przekonać, albo zachęcić do surowego przestrzegania zasad „nowej ortografii"? I czy to stosowanie zasługuje ostatecznie na miano „narodowej zalety", jeżeli niestosowanie jej jest według Pani „narodową wadą"?

Nie jestem dziś sam pewien, kiedy piszę źle, a kiedy dobrze, właśnie dlatego, że nowa pisownia wprowadziła kompletny chaos i zamieszanie wśród wszystkich piszących, a nie wszyscy pamiętają setki nowych reguł, walczących z prawami naszej językowej logiki.

Artykułem, załatwiającym się „à la fourchette" z przeciwnikami „nowej pisowni", napewno nie naprawi się tej bolączki, nawet wówczas, gdy się sprawę rozdmucha i rozedmie do „objawów anarchii" i do poziomu „braku dyscypliny, tak powszechnego w naszym narodzie..."

Osobiście nie stwierdziłem, aby brak dyscypliny był wśród nas tak powszechny i mógłbym znowu przytoczyć tysiączne przykłady sytuacyj wprost przeciwnych. Uważam natomiast, że wytykanie błędów i rzucanie oskarżeń na własny naród przy tak niepoważnej okazji, jest nawet pewnego rodzaju zaniedbaniem kontroli nad tem, co się pisze. (Proszę wybaczyć pozorną złośliwość tej uwagi!).

I wreszcie jaki ma związek „nieszanowanie własnych uchwał" odnoszących się do nowej pisowni — z koniecznością uczenia się „szacunku dla przełożonych i dla ustaw w służbie u obcych"? Czyżby obcy mieli nas uczyć polskiej ortografii?

Mojem zdaniem tego rodzaju publiczne wytykanie naszych urojonych wad w czasach tak poważnych i ciężkich dla naszego narodu, prędzej i słuszniej nazwać można brakiem społecznej dyscypliny, aniżeli uchylanie się (i to często mimowolne) od stosowania nonsensów „współczesnej pisowni".

Proszę wybaczyć ton i sposób mojej odpowiedzi, które wydać się może mogą Pani jako zbyt agresywne i mało parlamentarne, niemniej pewien jestem że i Pani artykuł nie liczył się zbytnio z ewentualną reakcją czytelników.

Toteż sądzę, że nie weźmie mi Pani tego za złe, nie potraktuje mego listu jako osobistej przeciwko sobie wycieczki, i zaliczy go jako niewinny przyczynek do dyskusji, wywołanej Pani artykułem.

Łączę wyrazy poważania,

26. I. 44.

Juliusz KORDJAN.

„Niewinny" przyczynek do dyskusji podaję do ogólnej wiadomości, zgodnie z życzeniem autora podpisany pseudonimem. Daje mi on mimo niesprawiedliwych zarzutów okazję dodatkowego wypowiedzenia się na ten temat.

Poziomu polskiej szkoły nie znam, gdyż od 18-stu lat przebywam we Francji i dzieci moje kształcą się zagranicą. Jeżeli jednak zasób wiedzy w niej zdobywany jest mniejszy niż w szkole do której Pan uczęszczał, należy to — moim zdaniem — również w pewnej mierze przypisać brakowi dyscypliny społecznej. Starsze pokolenie w szkołach zaboru głównie rosyjskiego — jak nam to świetnie przedstawia Stefan Żeromski w „Syzyfowych pracach" — uważało za pewnego rodzaju objaw patriotyzmu niepryzwyczajenie sobie wiedzy podawanej przez obcych nauczycieli i dokuczanie im ile się dało. Rzadko kiedy rodzice tłumaczyli dzieciom: uczcie się nawet u wroga, kto zna dwa języki, ma przewagę nad tym, który włada tylko jednym. Zdobywając te wiadomości które posiada nieprzyjaciel, dorównujesz mu. Staraj się posiąść je od niego i przewyższyć go stopniem wiedzy.

Młodzież wychodząca z obcych szkół a tworząca siłą rzeczy pierwsze kadry nauczycielskie obok sił polskich, które uczyły w obcych szkołach, nie mogła siłą rzeczy dać uczniom tego, czego pragnęlibyśmy dla nich. Niewola zmuszała do podstępu, do łamania karności, do omijania litery prawa, do krytyki nawet przesadnej i wyciskała piętno na słabszych charakterach, które w odzyskanym niepodległym państwie do własnego urzędnika i nauczyciela odnosiły się jak do zaborcy i nadal gdzie mogły wyłamywały się z dyscypliny, nie mając dobra społecznego na względzie. Poza tym szkoła szukała nowych najlepszych dróg a okres prób i zmian pociąga za sobą wielkie trudności w przeprowadzaniu programu nauczania.

Lecz tę sprawę poruszył Pan raczej mimochodem, chodzi nam przecież o wnioski, jakie wyciągnęłam na podstawie stosunku społeczeństwa naszego do zmian w pisowni. Jak już zaznaczyłam w pierwszym artykule, bynajmniej nie twierdzę, że są szczęśliwe. Jestem także tego zdania, że upraszczanie to ubożenie języka, lecz uproszczenia — nie pamiętam niestety w którym roku — wprowadzono także przy poprzednich zmianach w naszej ortografii, którym mimo podzielonych zdań i mimo zaborów jednak się podporządkowaliśmy z małymi wyjątkami. Zatem skoro chodzi o protest przeciwko zubożeniu języka, należałoby także — jak już podałam przykładowo — nie godzić się na zamianę dz na c w bezokoliczniku.

Stało się — najwyższe czynniki zatwierdziły dalsze zmiany w pisowni i niestosowanie ich jest szkodliwym brakiem dyscypliny. Dlaczego? Dlatego, że wprowadza bezład w umysły i utrudnia systematyczną naukę szkolną. Każdy bowiem nauczyciel wpaja w takim razie uczniom taką pisownię jaka odpowiada jego przekonaniom a egzaminator także według swego osobistego stosunku do nowych uchwał godzi się przy maturze na współczesną albo dawniejszą pisownię. Biedni uczniowie ! Nie tylko dzieci ale i dorośli wobec niestosowania się do uchwał Akademii Umiejętności mają ze zmianą wielkie kłopoty. (Niestosowanie uchwał jest brakiem szacunku dla przełożonych. Będąc w rozproszeniu musimy nieraz stosować się do przepisów takich osób, które posiadają mniejszą wartość niż członkowie naszej Akademii). Gdyby uchwałę karnie ogólnie zastosowano, przyswoilibyśmy sobie zmiany znacznie prędzej niż przy obecnym stanie rzeczy, kiedy stale trzeba sięgać po słowniczek ortograficzny, by się upewnić, czy n. p. w nadesłanej korespondencji są niedokładności czy też u redaktora pamięć zawodzi.

Niestosowanie uchwały własnego rządu i to uchwały, której niewykonanie wprowadza zamęt w programy szkolne i dla studentów zagranicznych staje się utrudnieniem i przykrością, jest — raz jeszcze zaznaczam — dowodem braku dyscypliny społecznej oraz dowodem inercji.

Podporządkowanie się uchwale nawet mimo dużych zastrzeżeń co do jej doskonałości ale z świadomością, że jednolitość w tej dziedzinie jest warunkiem normalnego nauczania i jednocześnie przykładem dla młodzieży, której aż nazbyt często nawet bardzo mądre i uzasadnione przepisy wydają się pogwałceniem wolności osobistej lub absurdem, świadczy o wyrobieniu obywatelskim.

Uświadamianie sobie braków i następstw z nich wypływających jest zawsze na czasie a bodaj najbardziej w chwili gdy — w oczekiwaniu podjęcia lepszej i mądrzejszej pracy na własnym zagonie — spoglądamy już z pewnej odległości na krótki okres niepodległego życia państwowego i poznać pragniemy nie tylko błędy kierowników ale i nasze. Chociażby bowiem najlepsi i najświatlejsi ludzie stanęli u steru nawy państwowej, nie dopną niczego, jeżeli w społeczeństwie zapraknie poczucia obywatelskiego i dyscypliny wewnętrznej.

Ludmiła BREJSKA - NAWROCKA.

Czy chcesz mieć powodzenie w życiu ? A więc poznaj swój charakter !

ANINA. — Z naciskiem Szanowna Pani powtarza, że pisma Pani nie zmienia — jak to określiłem poprzednio — lecz pisze Pani tak stale to znaczy że pisze Pani stale pochylając pismo od lewej strony ku prawej, a nie — jak olbrzymia liczba ludzi — od prawej ku lewej. Przyjmuję tę wiadomość z wielką przykrością, ponieważ psychografia na podstawie rozlicznych spostrzeżeń, robionych od szeregu lat, doszła do sądów ujemnych o charakterze osób posługujących się takim odwróconym pismem. Ja sam na podstawie własnych spostrzeżeń, doświadczeń i przeżyć doszedłem do takich samych wniosków. Przed laty przedstawiono mi pewnego pana, o którym mówiono bardzo wiele dobrego. On sam swoją powierzchownością, twarzą, zachowaniem się i sposobem wysłowienia się nie zrobił na mnie ujemnego wrażenia. Przypadek zrządził, że pokazał mi pisany przez siebie list. Gdy zobaczyłem jego pismo, musiałem zapanować nad sobą, by ukryć nieprzyjemne wrażenie. Pismo było właśnie takie, jakim Szanowna Pani się posługuje, — pismem ludzi, którzy kłamią, którzy są obłudnikami, którzy lubią intrygować, obmawiać innych, posługiwać się środkami niemoralnymi, byle tylko dopiąć celu. Los sprawił, że ten człowiek w następnych miesiącach, kwartałach i paru latach przesuwał się po tych samych drogach życia, po których i ja szedłem. Niemal od początku byłem ofiarą jego intryg, bo nie mogłem się od niego odczepić. A gdy wreszcie się od niego odseparowałem, byłem i nadal ofiarą jego kłamstw, oszczerstw i podłości. Moja pierwsza analiza więc mnie nie omyliła. — Oczywista, każda reguła ma wyjątki. Nie chcąc Pani krzywdzić i Pani ranić, wolę przypuszczać, iż także w tym wypadku zachodzi wyjątek i że Pani „odwrotne" pismo nie odzwierciedla Pani istotnego charakteru. Lecz muszę nalegać, by Pani całym wysiłkiem woli starała się nauczyć tak pisać, jak piszą ludzie normalni. Takie odzwyczajanie się od pisania „odwrotnie" będzie równocześnie kuracją moralną. W razie, jeżeli istotnie tkwi w Pani duszy jakiś nastrój ujemny, jaka skłonność do intrygi, jakiś popęd do kłamstwa — o czym Pani sama może nie wiedzieć, albo nie zdawać sobie z tego sprawy — takie odzwyczajanie się od „odwrotnego" pisania, nałamywanie się do pisania prawidłowego, codzienne ćwiczenie woli będą zbawienną lekcją psychiczną i usuną z Pani charakteru te zarodki przewrotności, które mogą tam podświadomie się mieścić. Proszę nie brać mi za złe, że napisałem tak szczere moje spostrzeżenia, lecz uczyniłem to w zamiarze przyniesienia Pani pomocy duchowej.

PSYCHOLOG.

12.000 POLAKÓW W IRANIE

Po wyjazach znacznej części uchodźców polskich z Iranu do Meksyku, Afryki i Indii — pozostało jeszcze w Iranie około 12.000 uchodźców. rozmieszczonych w obozach Teheranie, Isfhanie i Ahwazie.

W kilku wierszach

NIMES. — Po napadzie na więzienie w Nimes w dniu 4 bm. odkryto 8 sprawców tego zamachu.

VICHY. — Zapowiedziano nową podwyżkę cen wina.

TARBES. — Podczas usuwania bomb ze swej fabryki p. F. Trocmé straciła obie ręce.

ANKARA. — Ostatnie trzęsienia ziemi spowodowały w Turcji śmierć 2.792 osób i zniszczenie 7.160 domów, nie licząc 1.722 ofiar z 25 wsi okręgu Bulu. Do 60 wsi ratownikom nie udało się jeszcze przedostać.

SUKCES POLAKA

Polski skrzypek Henryk Szeryng dał pierwszy koncert w Carnegie Hall w Nowym Jorku. Krytyka przyjęła bardzo życzliwie produkcje muzyka polskiego, który odegrał utwory Beethovena, Mozarta, Wieniawskiego i Szymanowskiego.

OGŁOSZENIA

Tłumacz przysięgły
przy Trybunale w Clermont-Ferrand
Mr. M. JAROSZYK
Traducteur Juré
15, rue Phil. Marcombes, 15
Clermont-Ferrand (P. de D.)
Tłumaczy urzędowo wszelkie dokumenty, wystawione w językach polskim, niemieckim i innych, które należy nadsyłać listem poleconym.
Załatwia legalizacje odpisów,
układa wnioski do władz,
udziela wyjaśnień w sprawach sądowych, ślubnych itd.,
informuje w sprawie sprowadzania metryk z Kraju.

Jeniec wojenny po powrocie z niewoli szuka pracy w swoim zawodzie jako pszczelarz. Będzie zobowiązany za wskazanie mu adresów właścicieli pasiek. Oferty kierować na adres — Stachuleo Marcel à la Elamengrie (Aisne)..

Od zaraz potrzebni na fermę do pasienia bydła chłopak lub dziewczyna od l. 13 do 15 wzgl. starszy mężczyzna. Wynagrodzenie według obopólnej umowy. Zgłoszenia kierować: Łosiowska Françoise à Oursbelille (Hautes-Pyrénées).. (O.R. Nr. 12108).

46, rue de la Charité, LYON (Rhône).
Imp. de la *PRESSE LYONNAISE*
Le gérant: E. BOUCHER.